

KAZIMIERZ CHARYTAŃSKI

1. Dane osobiste (imię, nazwisko, stopień, wiek, zawód i stan cywilny):

Wachm. żandarmerii Kazimierz Charytański, ur. 4 marca 1894 r. w Grajewie, woj. białostockie, syn Hipolita i Weroniki ze Świątkowskich, [nieczytelne] przodownik Policji Państwowej, komendant posterunku Policji Państwowej Białobrzegi, pow. Augustów, woj. białostockie, żonaty.

Stan rodzinny: żona Henryka i córka Marta, rocznik 1922 – zaaresztowane 13 kwietnia 1940 r.; syn Tadeusz, rocznik 1923 – zaaresztowany 7 kwietnia 1940 r., skazany na osiem lat robót przymusowych w łagrach w Workucie na dalekiej Północy.

2. Data i okoliczności zaaresztowania:

Zaaresztowany zostałem 14 czerwca 1941 r. w Wilnie, o godz. 8.00, podczas ogólnych aresztowań Polaków, Litwinów i Żydów na Litwie. To, że nie byłem zaaresztowany wraz z rodziną w 1940 r., a dopiero 1941, tłumaczy się tym, że po zajęciu części woj. białostockiego przez armię radziecką przekroczyłem granicę z Litwą, gdzie byłem internowany w obozie w Olicie, skąd w listopadzie 1939 r. zbiegłem i ukrywałem się w Wilnie.

W Wilnie zabrany zostałem z mieszkania. Mieszkałem przy ul. Piwnej 6 u ciotki Józefy Wróbel. Przed aresztowaniem przedstawiciele NKWD przeprowadzili szczegółową rewizję mieszkania, nic nielegalnego u mnie nie wykryli. Natomiast zarekwirowali następujące przedmioty: ślubną obrączkę, złoty zegarek kieszonkowy „Omega” metalowy, wieczne pióro „Pelikan”, scyzoryk, portfel skórzany z różnymi fotografiami własnymi i rodziny, brzytwę, przybory do golenia i 300 rubli gotówką. Przedmioty te zabrali i nie zwrócili.

Po zaaresztowaniu osadzony zostałem w areszcie prewencyjnym przy VII komisariacie milicji, gdzie siedziałem do 16 czerwca 1941 r. bez wyżywienia.

16 czerwca 1941 r. pozwolono mi zabrać z domu trochę ubrań, bielizny i żywność na drogę. Do domu prowadzony byłem pod eskortą. Tegoż dnia po powtórnej rewizji mieszkania (również bez wyniku) dostarczony zostałem autem ciężarowym na stację kolejową Wilejka, gdzie załadowano mnie na pociąg. Wieziono nas w wagonach towarowych, szczelnie zamkniętych, otwory okien okratowane, dla przewiewu dozwolone było uchylenie do połowy klap okiennych tylko z jednej – prawej – strony wagonu.

Do wagonu naszego załadowano 62 osoby. Było ciasno i niezmiernie duszno. Potrzeby fizjologiczne załatwialiśmy na miejscu w wagonie przez urządzoną ciasną rynnę w drzwiach, która często zatykała się kałem, wskutek czego w wagonie panował swąd i zaduch. Podróż w tych warunkach trwała do 24 czerwca 1941 r. W tym czasie otwierano drzwi na krótkich postojach na małą chwilę wystarczającą na podanie wody. Wyżywienia żadnego nie wydawano. Wskutek przepełnienia wagonu nie można było ani położyć się, ani usiąść wygodnie, spano stojąc albo w pozycji przykucniętej.

3. Nazwa obozu, więzienia lub miejsca przymusowych prac:

23 czerwca 1941 r. wyładunek transportu ok. trzech tysięcy ludzi nastąpił w miejscowości Miedwieżja Gora [Miedwieżjegorsk] w Fińskiej Karelii, u brzegów jeziora Onega, skąd grupami, pod silną eskortą *bojców* ze specjalnie tresowanymi psami dostarczono nas do łagrów w tajdze za miastem Miedwieżja Gora [Miedwieżjegorsk].

Na drugi dzień po przybyciu wydano nam gorącą strawę, po czym każdy z uwięzionych poddany został oględzinom lekarskim, daktyloskopowany na specjalnych arkuszach ze wszystkich palców prawej ręki oraz sfotografowany z profilu i *en face*. Umieszczeni zostaliśmy w nowo pobudowanych barakach, dość wygodnych, lecz postawionych na terenie podmokłym.

Po trzech dniach ogłoszono podróż. Załadowani zostaliśmy na dwie barki holowane przez parostatki. Barki były przeładowane ludźmi. Brud i zaduch wskutek ciasnoty i braku przewiewu. Karmiono nas śledziami i 500 g chleba na dobę. Podróż trwała trzy dni. Wysadzeni zostaliśmy w łagrach noszących nazwę *Belomorsko-Baltijskij Kanal* Onegłag, Ostrycz [?] u brzegów jeziora Onega. Na terenach podmokłych tajg karelskich [nieczytelne].

Dzień po rozmieszczeniu w poszczególnych barakach i podziale na brygady robocze pognano nas do pracy: obróbki mechanicznej papierówki – korowanie, donoszenie i sztaplowanie. Dzień pracy – wyjście i powrót do łagru – wynosił 14 godzin. Wyżywienie – rano przed wyjściem i po powrocie. W południe półgodzinna przerwa. Praca odbywała się pod silną strażą *bojców*, odnoszenie których było brutalne, z wyzwiskami i przekleństwami. Chmary komarów jadowitych cięły strasznie. Pobyt na Ostryczu trwał 29 tygodni. Wskutek działań wojennych nastąpiło ponowne przetransportowanie wszystkich łagierników za jezioro Onega do Poberczjew [?], skąd partiami pieszo 480 km drogi tajgą karelską do łagrów Onegłag Puksa. Przebycie tej odległości marszem formowanym zajęło ok. 20 dni. Na dobę robiono

przeciętnie 25 do 30 km drogi. Bagaże każdy niósł na sobie. Kto nie miał siły targać swego bagażu, porzucał go na drodze, pozbierali wszystko *strietki* na swoje wozy, dla siebie. Komu nie starczało sił na zdążanie z grupą eskortowanych, padał na drodze i zostawał w tyle, a przy nim jeden ze *strietków*. Po jakimś czasie słychać było głuchy wystrzał i więcej tego, kto pozostał, w grupie nie ujrano.

Postoje odbywały się w wyznaczonych miejscach, zawsze gdzieś nad brzegiem rzeki. Ponieważ grupę naszą wyprzedzało kilka grup, a postoje odbywały się na jednych i tych samych miejscach, więc były one zanieczyszczone górami kału ludzkiego, między którymi trzeba było wypoczywać. Podróż odbywano w porze nocnej (białe noce). Tak w nocy w czasie podróży, jak i we dnie podczas wypoczynku chmary komarów cięły nam skórę, wskutek czego tworzyły się rany na twarzy i rękach. Wyżywienie wydawano dwa razy na dobę w skromnych porcjach: 500 g czarnego chleba i supę postną z rybą lub konserwą grochową albo prosem oraz śledzie, spożycie których wywoływało pragnienie, a woda nie zawsze była na zawołanie. Dużo osób w ciągu tej podróży, przeważnie Żydów w starszym wieku, odpadło na zawsze. Pomocy lekarskiej żadnej nie było. Odnoszenie się eskortujących *bojców* do eskortowanych nacechowane było brutalnością i okrucieństwem. Za najmniejsze wyłamanie się spod rygoru bito kolbami lub strzelano nad głowę dla postrachu.

Przed każdym wymarszem komendant eskorty wygłaszał formułę: *Prieduprieżdżaju, czto za wystuplenije z riadow na dwa szaga w storonu strietok imiejiet prawo ispolzowat orużje*. Toteż często padały w drodze strzały, aczkolwiek nieszkodliwe, na postrach. Podczas przemarszu przez osiedla ludzkie nie wolno było stykać się z ludnością ani też nabywać żywności. Natomiast *strietki* prowadzili niezły interes. Nabywali od ludności chleb, jaja, machorkę i inne produkty, po czym sprzedawali to eskortowanym po cenach kilkakrotnie wyższych – np. za jajko płacili 50 kopiejek, a pobierali sześć czy siedem rubli. Za machorkę płacili kilka kopiejek, a sprzedawali paczkę za osiem do dziesięciu rubli itd. Skargi nic nie pomagały.

Grupa, z którą maszerowałem, liczyła 800 osób różnych narodowości: Polacy, Litwini, Żydzi i Rosjanie. W drodze odpadło ok. 70 ludzi. Co się z nimi stało, nie wiem. Nazwisk ich też nie znam.

Po przybyciu na miejsce do miejscowości Puksa, grupa nasza została podzielona i rozesłana do różnych łagrów. Zmniejszona grupa w liczbie ok. 250 osób, do której zostałem zaliczony,

skierowana została do łagru pod nazwą *II Železnodorožnyje otdielenije 10 łagiera Puksoziera*, do robót na budowie linii kolejowej, cegielni, transportu i wyrębu leśnego.

4. Opis obozu, więzienia:

Łagier położony był w terenie podmokłym, na pewnym wzniesieniu, otoczony moczarami i jeziorkami. Plac łagru otoczony ogrodzeniem z drutu kolczastego, na rogach z tzw. bociankami dla straży, za ogrodzeniem w pewnych odstępach uwiązane psy. Baraki nowo pobudowane, z desek, ściany podwójne, wypełnione trocinami. Pokrycie dachów nieszczelne, w porze deszczowej lało się na głowy. Urządzenie wewnętrzne – prycze bez żadnej pościeli na gołych deskach. Budynki na porę zimową nieodpowiednie.

Było nieznośnie zimno, mimo dwu pieców stale opalanych. Opał przynosiliśmy sami z lasu, wracając z pracy. Warunki higieniczne w budynkach straszne. Miliony pluskiew w pryzach i wszy w odzieży, mimo że raz na tydzień była dla wszystkich łaźnia, lecz źle ogrzana i nie zawsze z gorącą wodą. Każdy łagiernik w łaźni miał prawo do dwu wiaderk wody, rzekomo gorącej. Mydła nie dawano.

5. Skład więźniów, jeńców, zesłańców:

Skład mieszkańców baraku, w którym miałem lokum: Polacy (ok. stu osób), reszta Litwini i Żydzi. Urzędnicy, wojskowi, funkcjonariusze policji, jeden ksiądz katolicki, Polak, jak również różnego rodzaju opryszki z Wilna i Kowna, którzy zatruwali życie baraku, okradali bezkarnie tych, co posiadali jakiegokolwiek zapasy ubrania lub żywności czy gotówkę. Władze na to nie reagowały, toteż oni wiedli prym w baraku. Bywały wypadki, że rabowali wprost z rąk otrzymywane *pajki* chleba. Czynili to bezkarnie, a nawet bili tych, co upominali się lub skarżyli. Ponieważ inne budynki w obrębie łagru zajmowali rozmaici przestępcy rosyjscy, mordercy, bandyci i złodzieje, toteż ci swój proceder prowadzili, napadając nocami na nasz barak. Zabierali co popadnie: ubrania, obuwie, tak że trzeba było mieć wszystko na sobie, by uniknąć rabunku, a i tak ściągali buty z nóg.

Wytworzyła się też i nienawiść na tle narodowościowym. Często wynikały nawet na tym tle bójki. Litwini pozwalali sobie kpić z Polaków i to było powodem kłótni i bójek, Żydzi zaś jawnie podlizywali się naczelnikom, byli donosicielami, toteż byli nienawidzeni tak przez Polaków, jak i przez Litwinów.

Nasza grupa Polaków, połączona niedolą, trzymała się gromady swojej, mając za zasadę „jeden za wszystkich i wszyscy za jednego”. Przebywano razem i wspomagano się wzajemnie. Jedność ta i solidarność nasza w nieszczęściu była zorganizowana dzięki pracy nad tym ks. Zabłudowskiego. Nawet siepacze nasi, „naczalstwo”, miało szacunek dla nas i podziw, że potrafimy tak zjednoczyć się, żyć ze sobą w zgodzie i odróżniać się od innych.

6. Życie w obozie, więzieniu:

Przebieg przeciętnego dnia pracy był następujący: pobudka o 4.00 rano, śniadanie zależnie od wyrobionej normy pracy: pierwszy kocioł – 300 g chleba i zupa bałanda, drugi kocioł – 500 g chleba i zupa, trzeci kocioł – 800 g chleba, zupa i drugie danie (porcja kaszy prosianej lub klusek i bułeczka) oraz 200 g chleba za pieniądze. Taką samą strawę otrzymywaliśmy na kolację, bez chleba i bułeczki (wyżywienie dwa razy dziennie). Odmarsz do pracy o godz. 6.00, do 18.00 12 godzin pracy, nie wliczając czasu na przejście i pory obiadowej (pół godziny). Na miejsce pracy nieraz trzeba było iść dwie godziny albo i więcej, czas ten zaliczany nie był, toteż na wypoczynek przypadało nie więcej jak osiem godzin na dobę. Niedziele i święta respektowane nie były. Według regulaminu siódmy dzień pracy miał być tzw. *wychodnoj*, ale tego nie przestrzegano.

Do pracy wychodzono brygadami po 20 do 80 ludzi, z brygadierem, pod strażą dwóch lub trzech *strietków*. Taki *strietok* był panem życia każdego łagiernika. Wolno mu było zabić każdego, kto wyłamał się z rygoru, wolno mu było bić i doraźnie karać na miejscu za każde słowo do niego. Na przykład, gdy raz *strietok* krzyczał na mnie, że niezbyt sprawnie obracam się w pracy, a ja odpowiedziałem mu, że nie zależy mi na normie, to za karę kazał mi wejść do rowu z zimną wodą do kolan, gdzie stałem przez godzinę, a potem wyznaczył mi cięższą pracę przy taczce (wywożenie gliny), po powrocie zaś do łagru zamknął mnie bez kolacji do zimnego aresztu. Kary takie stosowane były wobec każdego, kto tylko czymkolwiek przewinił. Odnoszenie się *strietków* do łagierników zawsze było brutalne, najpopularniejszym przekleństwem u nich było: *jebanyj w rot, parazit, sobaka, mierzawiec* itp. Znam kwiatki przepięknej mowy rosyjskiej. Łagiernik traktowany był jak bydło.

Cieężko pracując, stale byłem głodny, bo racja wyżywienia [nieczytelne] ta z trzeciego kotła, była niewystarczająca dla organizmu, gdyż nie zawierała żadnego tłuszczu. Cukru w ciągu całego pobytu w łagrze nawet nie widziałem. Prócz ryb żadnego mięsa nie dawano. Raz czy dwa dali do zupy mięso z zepsutych [nieczytelne] i z innej jakiejś dziczyzny.

Praca była różnego rodzaju: sypanie nasypu pod tor kolejowy, kopanie rowów, wyrąb lasu, ładowanie piasku na wagony na nasyp kolejowy, wywóz kłód drzewa, ładowanie i rozładowywanie wagonów z gotowym materiałem drzewnym. Prace te trzeba było wykonywać w terenie podmokłym, tak że odzież na sobie stale miało się wilgotną. Odzież ta służyła na noc za pościel, gdyż pościeli żadnej, jak sienników czy koców, nie dawano.

Odzieży też, o ile kto miał własną, nie wydawano. Ja pracowałem cały czas we własnym ubraniu. Pod koniec dopiero, gdy zdarło się, otrzymałem stare, łatanie łachy. Co się tyczy wynagrodzenia za pracę, to tego podać nie umiem, gdyż za czas pobytu w łagrze i całą pracę w ciągu pięciu miesięcy otrzymałem trzy ruble i 80 kopiejek. A przy ostatecznym rozliczeniu tak chytrze obliczono w biurze rozrachunkowym, że ja jestem dłużny *prawicielstwu* 52 ruble i osiem kopiejek za jakiś *promot*, czego nijak nie mogłem pojąć. Według regulaminu łagiernego łagiernik pracą swoją płacił za to marne wyżywienie, za kwaterę w baraku, za opał, ubranie, nawet za strzeżenie go przez *strietków*, by nie uciekł. A gdy nie wyrobił normy, tj. trzeciego kotła, to za normy pierwszego i drugiego kotła nic mu nie należało się.

Odzież, jaką wydawano łagiernikom, to: latem drelichy, a na nogi łapcie, na zimę watowane spodnie i kurtki, na nogi kamasze uszyte ze starych opon gumowych i skarpety watowane, rękawice i czapki watowane.

Życie kulturalne w łagrze dla łagierników Polaków było żadne, gdyż z biblioteki propagandowej nikt nie chciał korzystać ani też oglądać takich, wyświetlanych rzadko, filmów. A ponadto zmorzonemu głodem i pracą łagiernikowi nie było w głowie życie kulturalne. Wolny czas poświęcał łagiernik na bicie wszy lub pranie bielizny bez mydła. A muzyki melodii popularnej piosenki *Wychodziła na bierieg Katiusza...* wygrywanej na *harmonce* na bociance przez jednego specjalnie wyznaczonego łagiernika podczas wychodzenia do pracy każdego ranka, to już musiał, chciał czy nie chciał, słuchać każdy łagiernik. Melodia ta niejednemu utkwiała w pamięci głęboko i gdy ją teraz usłyszy, to mu przypomina życie w łagrze. To pozostanie niejednemu w pamięci z kulturalnego życia w łagrze.

7. Stosunek władz NKWD do Polaków:

Badań specjalnych ze strony władz NKWD nie doznałem. Krótkie przesłuchania ze mnie wzięto w Wilnie po zaaresztowaniu i drugi raz byłem przesłuchany przed zwolnieniem. Podczas przesłuchania nie byłem poddany specjalnym metodom. Przesłuchiowano mnie

na okoliczność mojego zamieszkania w Polsce, zajmowanego stanowiska, zapatrywań politycznych. Zaznaczam przy tym, że tak ja osobiście, jak i inni Polacy zaaresztowani w czerwcu 1941 r. i znajdujący się w tych łagrach, nie byli sądzeni i zawyrokowani.

Władze NKWD do łagierników Polaków, po ogłoszeniu amnestii w stosunku do Polaków odnosiły się bez zarzutu – jednak długo jeszcze nie byli uwolnieni z łagrów i od pracy. Natomiast komendant naszego łagru do ostatka traktował Polaków jak bydłaków. Gnał bezprawnie do pracy, a opornych zamykał do aresztu. Na zbiórkach wygrażał słowami: *Wy, Polaki, metr po ziemią budiet wasza swoboda, wy sobaki* itp. pogróżki wygłaszał. W każdym baraku miał informatorów rekrutujących się z Żydów. W naszym baraku informatorem był Żyd Szmul Zajdelman z Wilna. Wymienieni donosili o wszystkim, o czym mówiono w baraku, za usługi te nie chodzili do pracy.

Komendant łagru dni wypoczynku (*wychodnyje*) wykorzystywał na rewizje. Przeprowadzano je w ten sposób, że wypędzano wszystkich, ok. dwóch tysięcy ludzi, z rzeczami na plac, po czym pojedynczo każdy był rewidowany i jego rzeczy. Każdy, u kogo znaleziono rzeczy święte, był poddany plugawym kpinom, rzeczy rzucano po nogi i deptano. Zabronione było posiadanie noży, igieł, gwoździ i w ogóle przedmiotów ostrych. Władzom łagru najbardziej chodziło o rzeczy wartościowe: zegarki czy sygneciki, złote obrączki itp. Takich rzeczy, jeżeli informatorzy donosili, że ktoś posiada, szukano nawet w kieszce odchodowej właściciela. Rewizje te przeciągały się do wieczora na chłodzie i to był dzień wypoczynku. Przeprowadzano je trzy, cztery razy w ciągu miesiąca.

8. Pomoc lekarska, szpitale, śmiertelność:

Pomoc lekarska była: lekarz i felczer. Przyjmowanie chorych odbywało się każdego dnia do godz. 12.00, zapisanych na rannej zbiórce. Lekarz miał prawo uwolnić chorych od pracy lub umieścić w szpitalu łagiernym. Zawsze brak było środków leczniczych, leczono wywarami z ziół. Tak lekarze, jak i obsługa szpitala, rekrutowali się z łagierników. Szpital był na 12 łóżek. Śmiertelność w naszej grupie zaaresztowanych w czerwcu 1941 r. była nieduża. Tłumaczy się to zasobem sił jeszcze z kraju. Podatni i chorobom, i śmiertelności okazali się Litwini. Za mego pobytu w łagrze zmarło czterech, nazwisk ich nie znam, i jeden Polak – Tatarch, starszy posterunkowy Policji Państwowej z woj. białostockiego, pow. Szczuczyn – zmarł z wycieńczenia.

9. Czy i jaka była łączność z krajem i rodzinami?

Żadnej łączności z krajem i rodziną nie było. Rodzina moja znajduje się na zsyłce, znałem adres i pisałem kilka listów, które przyjęto, lecz czy wysłano – nie wiem, odpowiedzi nie miałem. Zaznaczam, że żona moja Henryka Charatyńska i córka Marta do obecnej chwili pozostają w ZSSR w siewierokazachstańskiej *obłasti, oktiabrskij rajon, sieło* Nowo Pokrowka. Co się z nimi dzieje, nie wiem.

10. Kiedy został zwolniony i w jaki sposób dostał się do armii?

Zwolniony z łagru zostałem 16 grudnia 1941 r. Z miejscowości zwolnienia Puksa pieszo przybyłem do Plesiecka. Tam otrzymałem od władz sowieckich bilet kolejowy do Wołogdy, 198 rubli na zakup dalszych biletów kolejowych i wyżywienie oraz porcję chleba na trzy dni. Możliwość odjazdu z Plesiecka nastąpiła dopiero 25 grudnia 1941 r. Podróż do Wołogdy zamiast trzech dni trwała przeszło tydzień.

Udostowierienije i skierowanie miałem do Miednogorska na Uralu. Wskutek trudności komunikacyjnych (pociągi zajęte były transportami wojennymi) przychodziło tygodniami przesiadywać na stacjach kolejowych, skąd zgodnie z lokalnymi zarządzeniami władze kolejowe przepędzały. Przychodziło noc spędzać na klatkach schodowych i różnych miejscach w chłodzie, przy przeszło 40 stopniach mrozu. Szczęściem było, jeśli udało się ukryć gdzieś pod ławą na stacji kolejowej i przenocować. Niebywałe trudności stwarzano przy nabywaniu biletów kolejowych. Trzeba było całymi dniami wystawać w kolejkach, na co nie było czasu, gdyż trzeba było starać się o talon na łyżkę gorącej strawy lub na chleb. W połowie stycznia dotarłem do Gorkija [Gorki], gdzie znajdowała się polska placówka. Tutaj po zgłoszeniu się zostałem zaliczony do grupy Polaków i skierowany do Kujbyszewa. Odtąd już z grupą podróż odbywała się dogodniej i wyżywienie uzyskiwało się łatwiej. Z Kujbyszewa skierowany zostałem do Ługowaja [Ługowoje], gdzie tworzyła się 10 Dywizja Piechoty. Przybyłem tam 8 lutego 1942 r., a 10 lutego stawałem przed komisją przeglądową Rekrutacyjnej Komisji Uzupełniającej nr 6 i [zostałem] przyjęty do wojska z przydziałem do [nieczytelne] Pułku Piechoty 10 Dywizji Piechoty, z którą to dywizją w kwietniu 1942 r. przybyłem do Iranu.

Teheran, 6 marca 1943 r.